

W DRODZE DO WŁASNEGO WNEŹTRZA

Podróżowanie, przemieszczanie się, ruch – to w wierszach Izabeli Ptak bardzo ważny motyw. Zwłaszcza, iż bardzo często jest on symbolem tradycji tak starej, jak stara jest literatura. Przypomnijmy sobie: wszak i peregrynacje Gilgamesza, i Odyseusza odczytywaliśmy jako zespół znaków odnoszących się do ludzkiego życia pojmowanego w sposób nie tyle odnoszący się do konkretnych ludzi, co do ogółu ludzkich losów – pasma ludzkiej doli i niedoli, jaka nas spotyka od narodzin do śmierci. Ale czy tylko tak się dzieje w literaturze? Wiemy przecież o obrzędowych labiryntach, które należało przemierzać dostępując wtajemniczenia. Albo o górach, piramidach lub zikkuratach, na które trzeba się było wspinać, by je osiągnąć. Można by zaryzykować tezę, że każda podróż, czy tego chcemy czy nie, odbywa się w wielu aspektach: zarówno materialnym (przestrzennym, zmysłowym) jak i w emocjonalnym (psychologicznym) oraz metafizycznym (duchowym).

Tomik *Głębiej* jest sprawozdaniem z takiej wielowymiarowej peregrynacji. Mówią nam o tym wiersze w nim zawarte. Pierwszy – *Głębiej* oraz – *** (*Każda podróż...*). Mamy w tych utworach naszkicowane dwa z trzech aspektów wymienionych powyżej – z duchowym i z psychologicznym. Domyślamy się więc, że będzie to swego rodzaju podróż inicjacyjna *do źródła Jaźni*, która będzie wyzwaniem rzuconym *rutynie [...] i sobie samemu*.

Co z trzecim, materialnym, aspektem podróży? Jest on wszak niezbędny do tego, aby pozostałe mogły zostać zrealizowane w pełni.

O ile w poprzednim tomiku Izabeli Ptak cel jej wędrówki nie był teleologicznie jasno określony i przez to zwracał uwagę czytelnika na samą metaforę podróży, to tutaj bardzo szybko orientujemy się, że znaleźliśmy się np. w Ameryce Południowej. Mamy tu chyba wszystkie najważniejsze znaki topograficzne tego kontynentu: Płaskowyż Nazca i jego geoglify, Machu Picchu wraz z kamieniem Intihuatana, piramidy Majów, Jezioro Titicaca... Mamy też innego rodzaju topografię, nie-geograficzną, ale o tym później.

Zatrzymajmy się na chwilę przy opisach i podmiocie lirycznym. A właściwie przy tym, że tych opisów nie ma. To chyba istotne, że podmiot przemierza ogromne połacie Ziemi, odwiedza niezwykle miejsca i nie wprowadza nas w szczegóły tego, co zaobserwował. A dokładniej rzecz ujmując – i owszem, wprowadza, ale nie czyni tego budując rozległe panoramy, ani donosząc o licznych detalach; za to skupia się na kilku mgnieniach, obrazach tak ulotnych, że można pomylić je z powidokami, jakie zostają na siatkówce oka w słoneczny jasny dzień. Widzimy więc iguanę na kamiennym tronie, widzimy kaczkę pływającą po złotej wodzie, widzimy flamingi przyrównane do różowych obłoków. Powidoki te puentuje wiersz:

Bogatym jest ten
którego cieszy widok
rozsypanych na wodzie
skrzących słońcem diamentów

Tak więc nie tania sensacja, nie sztampowe obrazki z wycieczki są ważne w tym materialnym aspekcie podróży lirycznego podmiotu przez Ameryki. Najwyraźniej i Machu Picchu i kamień Intihuatana i Płaskowyż Nazca przywołane są tu po coś innego, niż chwalenie się turystycznymi atrakcjami. Pamiętamy wszak słowa wiersza *Głębiej*:

Poza zwykłe
odczuwanie
poza zmysły
do źródła Jaźni

Dlatego też i sam podmiot większą skupia uwagę na wirujących w powietrzu Voldores, na wspomnieniu o dawnych ofiarach z wyrywanych ludzkich serc, czy na odbywającym się w wiejskim kościółku obrządku synkretycznym, w którym stare wierzenia przenikają się w harmonii z chrześcijańską religią. A dla nas jest już całkowicie jasne, że celem tej wyprawy nie jest zdobycie wrażeń, jakie są udziałem każdego turysty, a wewnętrzne doświadczenie. Sądząc po wierszu *Inicjacja*, celem osiągniętym.

biały solarny wiatr
powiał przez mą duszę
na plecach czuję
muśnięcie anioła
Jam Jest który Jest

Rafał Zięba